

AUTOR PRACY: AGATAR

„Co prababcia Aniela pamięta ze swojego dzieciństwa?”

Mołodyłów - piękna, malownicza wieś na Ukrainie. Z cudownymi, zielonymi krajobrazami. Miejsce pełne lasów, łąk, pól uprawnych. Miejscowość wypełniona drewnianymi i ceglanyimi domami, przykrytymi strzechą lub rzadziej tam spotykana dachówką. Zamieszkiwało tu wielu Polaków, Ukraińców i Żydów. Zajmowali się głównie rolnictwem, z uwagi na żyzne gleby. Tu urodziła się moja prababcia – Aniela Pater z domu Jasiczek. Urodziła się w piękny, ciepły, majowy dzień roku pańskiego 1928, jako córka Marii i Jana Jasiczków. Miała dwie siostry- Ludwikę i Zosię.

Moja prababcia Aniela niezwykle mile wspominała czasy, gdy mieszkała na Ukrainie. Przyjaźniła się z Ukrainką Heleną. Świetnie się rozumiały i lubiły spędzać ze sobą czas. Dla niej był to okres zabawy przeplatanej pracą, wielkiej radości i bez troski. Moja prababcia знаła bardzo dużo wierszyków i rymowanek właśnie w języku sąsiadów.

Prababcia nie pamiętała momentu, kiedy nastąpiła wrogość między dwoma narodami wspólnie zamieszkującymi wieś. Kiedy zapytała ją o to moja mama, usłyszała odpowiedź:

- To wszystko narastało. Najpierw zabroniono mi bawić się z niektórymi dziećmi, potem kazano mi bacznie uważać na Ukraińców i nie spoufalać się z nimi. Trudno było mi zrozumieć - dlaczego? W końcu byłam tylko dzieckiem.

Od razu pomyślałam – jak ja bym się czuła, gdyby teraz zabroniono mi spotykać się na przykład z ulubionymi koleżankami, tylko dlatego, że są innej narodowości... Nie dziwię się, że prababcia nie mogła tego zrozumieć.

Wtedy właśnie nastąpiły ciężkie czasy dla wszystkich. Prababcia Aniela bardzo mocno zapamiętała jedno, dominujące wtedy w jej życiu uczucie - strach. Strach, który towarzyszył jej każdego dnia. Opowiadała różne historie, a my nie mogliśmy pojąć, jak dziecko mogło to przeżyć. Oto jedna z jej opowieści...

Pewnego dnia prababcia Aniela została wysłana do najbliższego miasteczka po sól. Miała do przejścia około ośmiu kilometrów. Droga prowadziła przez pobliski las. Świetnie go

znała, ponieważ często chodziła tam z mamą i siostrami. Drogi się nie bała. Lubiła rozmawiać ze spotykanymi w czasie wędrówek ludźmi, z ciekawością obserwowała wozy jadące do miasteczka, była baczna obserwatorką przyrody. Było to dla niej bardzo interesujące, jednak nie tym razem. Droga była pusta, wyludniona i dziwnie straszna. Idąc nią, rozpamiętywała zasłyszane historie, opowiedane przez dorosłych szeptem, chociaż nie rozumiała ich, bała się. Uszła może tak ze cztery kilometry. Nagle zobaczyła Ukrainkę z końca wsi. Nie wiedziała dlaczego, ale przestraszyła się. W ataku paniki schowała się pod niską, rozłożystą sosnę. Prawie nie oddychała. Miała wrażenie, że cała sosenka trzęsie się od jej dygotu. Usłyszała jak Ukrainka rozmawiała z napotkanym mężczyzną:

- Widziałam tutaj młodą Polkę... trzeba ją zabić.

Prosiła spotkanego mężczyznę o nóż i pomoc w morderstwie. On jednak ją wypytywał najpierw o to, jak była ubrana i skąd wie, że to była Polka. Ona nie wiedziała co odpowiedzieć. Mężczyzna pouczył ją, że mogła ją spytać o pacierz i w ten sposób poznałaby, czy to Polka. Prababcia ze strachu myślała, że umrze. Cały czas modliła się, aby jej nikt nie znalazł. Głosy oddalały się i przybliżały w nieskończoność. Gdy zmierzchało, obudziła się. Zmarznięta, złęczona i wyczerpana, nie wiedziała, czy to jeszcze wieczór czy rano. Straciła rachubę czasu. Długo nasłuchiwała, czy może wyjść z kryjówki. Pełna desperacji wyszła i biegnąc od krzaka do krzaka, wróciła do domu. Tego dnia nie kupiła soli. Nigdy też nie zapuściła się sama do lasu. Od tego dnia wiedziała, że nic nie będzie już takie jak dawniej. Beztroskie dzieciństwo bezpowrotnie minęło.

Gdy nienawiść między narodowościami narastała, nikt już nie zwracał uwagi, na kogo donosi, kogo morduje i przeciwko komu staje. Nikt nie brał pod uwagę tego, że wcześniej się z tym Polakiem przyjaźnił. Dla Ukraińców wróg był wrogiem, bez względu na wszystko. Wszyscy byli zaślepieni gniewem i żądzą przemocy.

A to jeszcze jedna historia, która krąży po mojej rodzinie, opowiedziana została również przez prababcie Anielę.

Z moją prababcie sąsiadowało małżeństwo polsko-ukraińskie z dwojgiem dzieci, córeczką i synkiem. On był przystojnym, wysokim Ukraińcem, a ona śliczną, młodą Polką. Mieszkali w drewnianym, dużym domu pokrytym strzechą. Posiadali duże podwórze, na którym mieli kury, kaczki, gęsi, a w stajni krowy, konia i świnki. Do domu przylegał sad. Polka miała zniewalający ogród, pełen różnych zachwycających kwiatów i roślin. Wspólnie z

mężem spędzali każdy dzień. Aniela często wspominała swoich sąsiadów, ale nikt z nas nie pamięta już ich imion. W naszej pamięci została mocno wyryta historia kresu tej rodziny. Mężczyzna zamordował swoją żonę i córkę. Zabił swoją wybrankę. Kobieta, którą kochał, tylko dlatego, że nie była tego samego pochodzenia, co on. Córeczka zginęła, ponieważ doszedł do wniosku, iż dziewczynka jest Polką, tak jak jej matka. Chłopczyk przeżył, bo mężczyzna uznał go za Ukraińca. Chronił go i troszczył się o niego. Nie widział niczego złego w tym co zrobił. Czuł się patriotą. Okropne jest to, jak nienawiść może niszczyć małżeństwa, rodziny, przyjaźnie, znajomości. Jego czyn przyniósł mu chwałę wśród pobratymców, a nam uświadomił skalę nienawiści.

Niestety, do podobnych sytuacji dochodziło w całej wsi. Nawet w swojej własnej rodzinie nie było się do końca bezpiecznym.

Najgorsze wspomnienie mojej prababci zaczyna się pięknego, słonecznego dnia...

Za oknem śpiewały ptaki, a nad rozkwitającymi kwiatami latały bąki i pszczoły. Każdy zajmował się swoimi codziennymi obowiązkami. Nic nie wskazywało na to, że za moment rozpocznie się masakra. Było spokojnie, gdy nagle do domu wpadli Ukraińcy z bronią. Zaczęli wszystko demolować, strasząc w ten sposób domowników. Prababcia była przerażona. Wraz ze swoją mamą i siostrami, Ludwiką i Zosią natychmiast wybiegły z domu. Nie miały dokąd iść i się schować, ponieważ w całej wsi rojło się od uzbrojonych Ukraińców. Szybko udały się na pole i tam położyły się w rakach kartofli. Leżały tak dwa dni. Były głodne, zmarznięte, zmęczone i przestraszone. Trudno sobie wyobrazić trójkę dzieci wraz z matką leżących w kartoflisku. Przez dwa dni nawet nie drgnęły. Leżały w milczeniu czekając, aż nastanie zupełna cisza i będą mogły wyjść z ukrycia. Bały się, że jeżeli wychyła nawet ociupinkę głowę, to ktoś je zauważy i zabije. Strach był ogromny, a wyobrażenie śmierci w tak młodym wieku, z rąk Ukraińca, jeszcze gorsze. Gdy krzyki ustały i nastąpiła grobowa cisza, kobieta z córkami postanowiła wyjść z ukrycia. Udało im się wyjść z tego cało. Jednak strach przed niegdyś przyjaznymi i miłymi Ukraińcami, zostanie na długo w ich życiu. Moja prababcia nigdy nie pokonała lęku przed nimi. Nie było w niej nienawiści do Niemców, ale żal i niezrozumienie Ukraińców pozostało w niej do śmierci.

Prababcia opowiadała też, że Polacy nie tylko biernie przyglądali się wydarzeniom, ale też brali w nich czynny udział. Odwety Polaków na Ukraińcach też miały krwawy charakter. Eskalacja nienawiści była bardzo duża po obu stronach. Tak naprawdę jedna i druga strona była ofiarami. Praprababcia Maria przywiozła stamtąd obraz matki Bożej z Dzieciątkiem

Jezus, na którym widnieje napis „módl się za naszą biedną Ojczyznę, dodawaj męstwa prześladowanym braciom, a proś zgodę Narodom wspólnie kraj zamieszkującym”.

Rodzina prababci musiała wyjechać z Ukrainy. Było to konieczne, ponieważ ojciec prababci nie zgodził się na przyjęcie rosyjskiego obywatelstwa. Wraz z innymi Polakami z tamtych terenów, przewieziono ich na zachód, czyli na Dolny Śląsk. Rodzina prababci trafiła do Legnicy, skąd została przetransportowana do Heinersdorf - obecnej wsi Spalona.

Prababcia Aniela przyjechała do Polski w 1945 roku. Miała wtedy siedemnaście lat. Początkowo mieszkała w Spalonej. Naprzeciwko jej domu mieszkał mój pradziadek Tomasz Pater, który był od niej o cztery lata starszy. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Jednakże prababcia spodobała się również radzieckiemu oficerowi. Często do niej przyjeżdżał. Siadali wtedy na ławce przed domem i rozmawiali. Pradziadek, nie mogąc znieść myśli, że ona mogłaby wybrać oficera a nie jego, podglądał ich. Był ciekaw co robią. Chował się za rozłożystą sosną i przysłuchiwał się rozmowie. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że Aniela doskonale wiedziała o tym, że on ich obserwuje. Ciężko było nie zauważyć chowającego się za drzewem dwumetrowego, młodego mężczyzny, który bacznie im się przyglądał. Prababci to się jednak podobało, że on jest w niej aż tak zakochany. Ostatecznie prababcia odrzuciła zaloty oficera i wybrała pradziadka Tomka. Osiedlili się w dużym domu w Szczytnikach Małych. Przeżyli razem piękne pięćdziesiąt lat. Doczekali się czworga dzieci, ośmiorga wnuków i piętnaściora prawnuków.

Prababcia z Heleną, która została na Ukrainie, utrzymywała kontakt aż do lat siedemdziesiątych. Pisała listy, wysyłała pocztówki. Wielokrotnie dostawała zaproszenia do niej na Ukrainę, jednak nigdy nie odważyła się wrócić w tamte rejony. Było to spowodowane ogromnym lękiem, który pozostał w niej po tamtych wydarzeniach. Nie umiała wymazać z pamięci tych potwornych zbrodni, których była świadkiem.

Historię mojej prababci opowiedzieli mi dziadek i mama, którzy najlepiej pamiętają opowieści, które ona sama opowiadała im za życia. Jestem im wdzięczna, że i ja teraz znam historię nie tylko Anieli, ale także trudną historię Polaków...